

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

KURJER LITWESKI

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim. Ogłoszenia przyjmują się w Administracji „Kurjera Lit.” do godz. 4 p. p. Od 4-6 p. p. w Biurze ogłoszeń L. i E. Metzla i S-ka, Wielka 35, telefon Nr. 886. Po godz. 6-jej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki zawiadomienia, w drukarni Józefa Zawadzkiego Suworowska Nr. 8

WYDAWNICTWA ROK IX.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych. REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt 5-to Jerski № 28. Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96. Telefon № 129, telefon drukarni № 685. Administracja otwarta od godz. 10-4 po poł. w niedziele od 12-1 p. p. Redaktorzy przyjmują od godz. 2-3 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za darmo petytowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub. Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petytowy lub jego miejsce 60 kop. Ogłoszenia na 1 str. o pożytek państw. za wiersz pet. lub jego miejsce 1 rb. Reklamy za wiersz petytowy lub jego miejsce 60 kop. Nekrologi za wiersz pet. lub jego miejsce na 1 str. 50 k., po tekście 30 k. Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rb. Ogłoszenia z wyjątkiem za wiersz petytowy lub jego miejsce 20 kop. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 4 kop., najmniejsze 40 kop. Ogłoszenia w niedzielny numerze o 25 proc. drożej. Dołączenie prospektów do „Kurjera” i rb. od tysiąca oprócz opl. poczt.

WARUNKI PRENUMERATY				
	Rocznica	Półroczna	Kwartal.	Miesięczna
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
PRZESYŁKA POCZTOWA	10—	5—	2,50	—84
ZAGRANICĄ	16—	8—	4—	1,50

Numer pojedynczy 5 kop.
Zmiana adresu 20 kop. Za odwołanie do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał IV-ty 1913 r.

Ilustrowana Biblioteka Pamiątek.
Opuszcili prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Frank Józef Dr. PAMIĄTNIKI 3 tomy. Cena rb. 4.— kop.
Gutry Aleks. WSPOMNIENIA z r. 1816—1849 1.—
Gieysztor Jakób. PAMIĄTNIKI z lat 1857—1865, 2 tomy. 475

W D R U K U:
Bignon L. POLSKA W 1811—1813 r. Wspomnienia dyplomaty.
Andrzejowski. RAMOTY STAREGO DETIUKA.

Sala koncertowa ogrodu Botanicznego. Dyrekcja I. Szumana. Tel. 364
W niedzielę 13 września Benefis reżysera L. Gurwica. WIECZÓR FAMILIJNY. Kolacja z 4 dań i rb. 50 kop. Menu: 1) Consomé royal lub barszcz z grzankami; 2) Sandacz grylce; 3) Kurczak suprem z trufkami; 4) Kompot amerykański. — Wspaniały Caffé-Concert. Wesoły występ, atrakcji, wesołość bez przerwy do godz. 4 w nocy. Występ artystki Wajt Dir, występ piękności Mornak, ostatni występ Miss Astry, obrazy artyst. — ostatni występ Teatru Miłośników GRALMANA. — Satyryk-humorysta Michał Alszyn. — Polska artystka Kwiatkowska, Izabella Monte. Fantazyjne tańce, Bała Truboka, tancerka. Polska artystka tegina Safo. Rosyjska artystka B. Bojarowa, francuska Trianera — Siostra Isomrad, tancerki. Olga Kańska, Wanda, Lucja Lucyan, Tarina, węgierska Giejet i wiele in. Początek o godz. 12 w nocy. — Pozostałe łoża i stolki można nabywać w restauracji od godz. 12 w pop.

HOTEL „SAVOY” w Warszawie, Nowy-Swiat 58 (centrum miasta), tel. 38-85.
Po gruntownym odnowieniu posiada numery od 1 rb. 25 kop., światło i windy elektryczne, ogrzewanie centralne, kąpiel, omnibus, zakład fryzjerski, pralnię oraz pierwszorzędną restaurację, prowadzoną pod własnym zarządem. 50707

OPUŚCIŁ PRASĘ
ZESZYT I (XVI-ty) tomu II-ro
Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi.

TREŚĆ
Początki panowania Aleksandra I (1801—1806).
Wstąpienie na tron Aleksandra I.—Pierwsze zarządzenia.—Obchód koronacji w Wilnie.—Zmiany w podziale i zarządzie administracyjnym ziem litewsko-ruskich.—Pobyt Aleksandra I w Wilnie.—Zarys stosunków prawno-politycznych, społecznych i ekonomicznych.—Życie towarzyskie na Litwie i Rusi.—Sprawy edukacyjne: uniwersytet wileński i szkoły. Litcum Krzemienieckie.
Portrety i ilustracje:
Adam książę Czartoryski.—Fronton ratusza wileńskiego. — Aleksander I. Leontjusz Bennigsen.—Transparent Akademii Wileńskiej w dzień obchodu koronacji Aleksandra I w Wilnie. — Helena z Massalskich I-mo voto Karolowa ks. de Ligne. II do voto Wincentowa hr. Potocka. — Widok Zakretu pod Wilnem w początkach XIX w.—Walc Lemoine’a.—Alojzy Sulistrowski.—Stanisław-Wojciech Mirski.—Michał Narbut. — Moly kobiece między 1800 a 1810 r.
Cena zeszytu kop. 35, z przesyłką 40 kop. Dla prenumeratorów „Kurjera Litewskiego” cena zeszytu kop. 25, z przesyłką kop. 30.
Zamówienia wraz z opłatą na 6 zeszytów, 12 zeszytów, 24 zeszyty przyjmują:
Administracja „Kurjera Lit.” w Wilnie, prospekt 5-to Jerski 28, Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Odpowiedź p. H. Korwin-Milewskiemu.
Jakaśmy zaznaczyli wczoraj, w księgarniach wileńskich ukazały się w przekładach polskich memoriał litewski i odpowiedź p. H. Korwin-Milewskiego. Ułożenie tej odpowiedzi i rozesłanie tym właśnie, na których memoriał litewski chciał wypłynąć, uważamy za zasługę obywatelską byłego posła z gub. wileńskiej do Rady państwa. Zasługa jest tem większa, że autor zdał sobie doskonale sprawę z tego, dla kogo pisze i rzecz całą przedstawił z punktu widzenia ogólnych interesów katolicyzmu, zarazem zaś potrafił, unikając nuczających szczegółów, wykazać fałszywe oświetlenie przez autorów memoriału stosunków polsko-litewskich zarówno w przeszłości, jak i w chwili obecnej. Broszura p. Korwin-Milewskiego musiała wywrzeć wrażenie na tych nawet, którzy nie znają ani dziejów naszego kraju, ani jego warunków dzisiejszych.
Musimy się jednak zastrzeżyć, że nie piszemy się bezwzględnie na wszystko, co autor w broszurze swej powiada. Znajdujemy w niej pewne twierdzenia, zdaniem naszym, nieuzasadnione i pewne tezy, z którymi zgodzić się nie możemy. Mimo to naogół ma rację p. Korwin-Milewski, gdy mówi o sobie: „Zaufanie dotychczas niezłomne, z którym moi wileńscy współwyznawcy i rodacy wybierali mnie na najwyższe stanowisko elekcyjne w ich rozporządzeniu, upoważnia mnie do mniemania, że w tej specjalnej kwestii, jak i w wielu innych, wyrażam wiernie przeciętne ich zdania i uczucia”.
Broszura p. Korwin-Milewskiego

go rozpada się na 3 części. W pierwszej znajdujemy „streszczenie memoriałów strony przeciwej”, autor bardzo słuszenie traktuje tu łącznie memoriały litewskie z r. 1906 i 1912, gdyż dopiero w oświetleniu pierwszego z nich występują należycie postulaty autorów, w memoriale z r. 1912 niewydatnione. Następnie idzie „Krytyka wyżej wymienionych skarg i wymówek” i wreszcie „Rzeczywisty stan rzeczy”.
Krzywdy swoje litwini wywołać zawsze od chwili zawarcia unii z Polską, nie odstąpił od tej tradycji i memoriał ostatni. P. Korwin-Milewski znakomicie, choć zwięźle wykazał, że podstawą wyводу historycznego jest tu „zuchwałe i hipotetyczne” między Litwą etnograficzną a Litwą polityczną, czyli dawnym Wielkim Księstwem Litewskim. Wielkie Księstwo Litewskie w chwili unii było krajem z dynastją wprawdzie litewską, ale z ludnością przeważnie ruską i z językiem urzędowym białoruskim (z domieszką cerkiewno-słowiańską). Wszystkie wnioski, wyciągane z zamierzonej przeszłości na korzyść języka litewskiego, są przeto pozabawione wszelkiej podstawy. Bardzo rzetelnie, opierając się na przytoczonych w memoriale cytatach, wykazuje też p. Korwin-Milewski, że spolszczenie Litwy nastąpiło nie w drodze przymusu i gwałtów, lecz dobrowolnego garnięcia się do bardziej wyrobionych języka i kultury. Jeżeli w tym okresie klasy wyższe na Litwie „traktowały z pewnem lekceważeniem masy pozostałe-wierne językowi litewskiemu i pierwotnemu trybowi życia”, to był to objaw socjalny, rozdziałający wszędzie i zawsze nie narody, lecz kla-

W sobotę i niedzielę 14 i 15 września
Laboratorium D-ra Safarewicza
będzie nieczynne z powodu przeprowadzki do domu przy ul. Portowej wprost Stary-Chersońskiej. 52297

sy”, nie było zaś w tem nigdy „żdźbła niechęci, lub antypatii narodowościowej”.
Memoriał litewski bardzo szczegółowo traktuje działalność J. E. ks. biskupa Roppa i ks. Administratora Michalkiewicza. Wskazywaliśmy wczoraj, w jakim to robia ducha, p. Korwin-Milewski powiada z tego powodu: „Petenci są istotnie nienawyszeni; zlorzeczają pierwszemu i niskażą się nawet na drugiego, a trzeba ich rozróżnić. Co się tyczy biskupa Roppa, to stanowczo twierdzą, że oba punkty oskarżenia są poprostu oszczerstwem, a twierdzą to bez obawy być posądzonym o stronniczość, gdyż w całej gubernji wileńskiej biskup Ropp nie miał ostryjskiego ode mnie przeciwnika politycznego”. P. Korwin-Milewski podaje następnie charakterystykę ks. biskupa Roppa i każdy, zawsze w pożytej obronie, słabość swą czerpie w przesadzonym sentymentalizmie dla narodowości, która dzieliła dobrą i złą dół starszej siostry, od lat stu znosiła te same prześladowania i względem której poczuwa się do pewnej winy nie narodowej, lecz klasowej, gdyż ogromna większość tych litwinów stanowią byli poddani polskimi, lub spolszczonymi panów”. Słowa powyższe zasługują na poważne zastanowienie, wyjaśniają one, dlaczego największy opór przedmiotem litwinów stawiają nie polskie klasy wyższe, lecz ludowe, wyrzucające niekiedy gorzko inteligencji, że w walce o prawa narodowe nie bierze udziału. Warstwy te nie poczuwają się do żadnych win wobec litwinów, nie odznaczają się przesadzonym sentymentalizmem, no i do dajmy, więcej wagi przywiązują do tego, co i jak dzieje się w kościełach.

P. Korwin-Milewski kończy ten ustęp słowami: „Czuję się w prawie stanowczo twierdzić, że u ogromnej większości polaków — katolików w diecezji wileńskiej, raczej w całej Litwie wyczerpuje się już usposobienie ugodowe i mają oni wszyscy za złe ks. Michalkiewiczu, że w tym kierunku przekracza granicę”.
Następnie p. Korwin-Milewski przechodzi do danych statystycznych, rozszaniach w memoriale i zwraca słuszenie uwagę na pochodzenie tych danych. „Statystyki te są sporządzone przez rząd sposobem tendencyjnym, z zastosowaniem presji względem nieświadomych i zawieszonych w jednym celu. Ludność litewską, dotychczas bierną względem rządu, zatopioną w masie „inorodców” była uważana jako nieszkodliwą, nawet jako cenny czynnik niezgody. Głównym punktem, do którego dążył zawsze rząd rosyjski, jest i było zmniejszenie ilości polaków do minimum. Trzeba być trzy razy polakiem i z niezwykłą mocą umieć stwierdzić swą narodowość, by za takiego zostać uznanym w statystykach rosyjskich”.

Otóż według tej statystyki, litwini stanowią w gubernji wileńskiej jedną trzecią ogółu katolików, memoriał przeto nie przemilcza gubernję grodzieńską, wchodzącą również do diecezji wileńskiej, a nie posiadającą niemal wcale litwinów. Jeżeli uwzględnimy to pominięcie, to przekonamy się, iż w całej diecezji wileńskiej litwini według statystyki urzędowej, stanowią coś około jednej piątej ogółu wiernych.
W świetle tych cyfr, żądania litwinów zdumiewają wprost swem zuchwalstwem. Memoriał z r. 1906 domaga się przecież: 1) usunięcia języka polskiego z kościołów Litwy, 2) połączenia trzech diecezji „litewskich”: wileńskiej, żmudzkiej i sejneńskiej pod zwierzchnictwem arcybiskupa litewskiego w Wilnie, 3) mianowania na biskupów do tych diecezji „nie cudzoziemców, lecz litwinów, lubiących język i naród litewski”, 4) rozwiązania obecnej kapituły wileńskiej i wytworzenia nowej z prawdziwych litwinów.
P. Korwin-Milewski zbywa krótko rozdziałem memoriału, zawierającym historję „prześladowań” je-

zyka litewskiego w ostatnich czasach i oświadcza, że z samego przedstawienia rzeczy przez litwinów widać, że 1) „we wszystkich wzmiankowanych wypadkach szczyt tragizmu dochodził do kilku wyrażzeń, lub wykrzykników, nieprzystojnych tylko ze względu na miejsce walki” i 2) że „wszędzie szło polakom nie o wyrugowanie języka litewskiego z tych kościołów, w których już on miał stan posiadania, lecz o niedopuszczenie innowacji”. P. Korwin-Milewski słuszenie zwraca uwagę, że wprowadzenie języka litewskiego do kościoła dla tych, co nie rozumieją może być „nieznośnym” i że ani polacy, ani białorusini języka litewskiego zazwyczaj nie rozumieją, gdy tymczasem przeciwnie litwini w diecezji wileńskiej po polsku rozumieją i do kazań i nabożeństw polskich w kościele przywykli. Sądymy jednak, że niema racji, gdy sądzi, że dla litwinów „innowacja może mieć tylko wartość pochlebstwa dla ich sztucznie podnieconej miłości własnej”.

W wielu paragrafach księży szwiniści narzucił chcieli język litewski wbrew wyraźnej i nawet stanowczej woli samych litwinów i tam innowacja była nie tylko zbyteczną, ale i niewłaściwą, natomiast bywały zapewne, lub być mogły żądania, wychodzące istotnie ze strony parafian litwinów i żądań tych nie należy lekceważąc odrzucać. Faktem jest atoli, że słuszne żądania litwinów zaspokojone bywały bez wywoływania oporu polaków, jeżeli innowację wprowadzali księża, którzy na szacunek swych parafian zasłużyli umieli, jeżeli po prostu sami nie przesładowali parafian polaków. Niekiedy księża litewscy nie chcą przecież spowiadać wiernych inaczej, jak po litewsku, nigdy zaś nie na coś podobnego nie pozwolili sobie ci księża, których w memoriale mianują wszechpolakami. „Na ogół — robi słuszną uwagę p. K.-M. — wzywkę te razem wzięte skargi na parafian polaków powtarzają zmany dwuniesz Lafontaine’a: Jest to zwierze więcej złośliwe, gdyż napadnie bioni się”.

„Krytykę skarg” kończy p. Korwin-Milewski oświadczeniem, że bynajmniej nie jest „wszechpolakiem”, że jednak „upewnić musi petentów, że na tym stopniu, do którego doszły ich wymagania i inwektywy, nie znajdują oni przed sobą „wszechpolaków”, lecz tylko polaków”. Liczba tych, którzy przez wyrachowanie polityczne zdolni byli do wyrzeczenia się polskości na rzecz litewskości, wydaje się autorowi zamkniętą. „Odtąd petenci stoją wobec ludzi, którzy bez względu na swe polityczne przekonania czynią, że doszli do ostatniego kresu ustępstw i chcą zarówno wobec sumienia, jak i wobec przeciwników swych pozostać na piekórko wiekowych pozycjach, zdobytych nie gwałtem, ani przemocą, a tylko wylęśnością języka”. O ile więc chodzi o wymienione wyżej postulaty, to w diecezji wileńskiej „żadaniem Kościoła Rzymskiego nie będzie godzić, lecz wybierać”.

O trzeciej części broszury p. K. M. pomówimy następnym razem.

Z prasy i życia.

Po zjeździe rolniczym.
„Dziennik Kijowski” w artykule p. t. „Po zjeździe” wypowiada sereg refleksji na temat ogólnej fizjognomji wszechrosyjskiego zjazdu rolniczego, który niedawno zakończył obrady w Kijowie. A więc przedewszystkiem właścicieli rolników, tj. wytwórców plodów rolniczych, gospodarzy wiejskich było na zjeździe 187 na 993 uczestników, co stanowi 18 proc. ogółu delegatów. Reszta to przeważnie na różnych urzędowych posadach siedzący agronomowie różnych kategorji, rang i stopni, różnych dyktatorów i instytucji rolniczych i nie rolniczych, z gospodarką wiejską ściślejszą lub luźniejszą związanych. Był to zatem zjazd nie tyle rolników, ile raczej agronomów ziemskich i rządowych, zjazd urzędowych instruktorów rolnictwa. Z tego niemalże ogółu zjazdu

wynika, że zapadłe na nim uchwały, nie mogą mieć znaczenia miarodajnego.
Na zjeździe radzono przeważnie nad gospodarką włościańską. Zarówno z powodu charakteru składu zjazdu, jak i z tego, że zjazd był wszechrosyjski, a w Rosji właściwie bieda włościańska jest zbyt powszechną — większość referatów miała na oku jedynie interes gospodarstw włościańskich. Jednak i pod tym względem zjazd nie może się pochwalić sukcesem.
Zjazdy rolnicze są dla tych, którzy orzą i sieją; oni tam być powinni i przynajmniej słuchać tego, co im ich instruktorzy powiadają zechcą, i rozważać ich rady, jeśli nie publicznie przedyskutować. Cóż warto są to wewnętrzne, wśród instruktorów zapadłe uchwały o losie i potrzebach chłopów, których ten chłop nie będzie słyszał ani czytał! O potrzebach włościańskich radzono w Kijowie — bez włościan, bo jeden chyba liczy się czyni. I to daje miarę o wartości tego zjazdu par excellence biurokratycznego, który z tej wylęśnawczy natury urzędniczej nie może zrozumieć, że tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery. Gdyby zjazd był zwolany dla obradowania nie nad ogólnymi potrzebami rolnictwa, ale nad sposobami poprawienia gospodarki włościańskiej w państwie rosyjskiem, to i wtedy musielibyśmy mu uczynić ten kapitalny zarzut, iż chciał decydować bez udziału zainteresowanych. A takie decyzje są przecież zwykłe teorykami, które, dla swego doktrynerskiego ujęcia, pozostają martwą literą w dziedzinie życia, które najwięcej się może do biurokratyzacji doktrynerskich eksperymentów nadaje.
Ale zjazd był ogólnorośny. Zjazd odbywał się w Kijowie, w centrum południowo-zachodniego rejonu rolniczego. Z Kijowszczyzny, Wołynia i Podola było na nim obecnych 411 delegatów, czyli przeszło 41 proc. ogółu uczestników. W takim składzie zjazd rolniczy kijowski, nie przestając być wszechrosyjskim, mógł i powinien był odzwierciedlić charakter rolnictwa kraju, w którym się zebrał, mógł i powinien był obradować nad potrzebami rolnictwa wogóle, a nie pewnych tylko typów gospodarki rolniczej.
Oczy to czynił? Nie.
Z obrad zjazdu nikby nie mógł wynioskować, jaki jest charakter rolniej wytwórczości kraju t. zw. Południowo-Zachodniego, nikt by nie mógł domyśleć właściwego stosunkowego układu sił wytwórczych i stonkowanej wartości statycznej i dynamicznej różnych sfer i warstw rolniczych w tych najżyźniejszych i najbardziej wytwórczych prowincjach państwa.
Zresztą nie tylko włościanie są właścicielami ziemskimi i wytwórcami plodów rolniczych. Na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie wśród prywatnej nie ukazuje własności rolniej znaczną większość, bo prawie 70 proc., stanowi większa własność, posiadająca w swem reku przeszło 4 i pół mil. dziesięcin. Na całym obszarze t. zw. kraju Południowo-Zachodniego w rolnictwie dominuje i wytwórczości rolniczej nadaje ton i kierunek większa własność rolna. Ona wywiera ponadto wpływ przeważający na gospodarję drobniejszych rolników, na warunki bytu znacznej części włościanstwa, która dotąd z pracy na łanach „worskich” duża część swych dochodów czerpie. Z tego stanowiska wieksi rolnicy zasługują na uwagę interesujących się rolnictwem i potrzebujących i postulatów powinny być tak samo uwzględniane, jak i średnich lub drobnych rolników. Tymczasem zjazd omawiany prawie wcale nie wziął pod uwagę interesów średnich lub większych rolników. Gdy się zaś ich warsztatami zajmował, to chyba w taki sposób:
„iz pogardliwie pietnował „stawki na silnych” lub umawiał w uczestników przez usta uczonych profesorów, iż nie warto się interesować typem gospodarki rolniej, który skazany jest na zagładę nieuniknioną wobec niewłaściwego tryumfu gospodarki „roboźniczej”, wobec od kapitalizmu, relatywnie i innych podobnych okropności.
Jednakże widoczna niechęć zjazdu do typu większych gospodarstw nie umniejsza ich racji bytu. Dla rolników polskich, którzy w kraju reprezentują przeważnie własność średnią i większą, zjazd nie powinien być czynnikiem zniechęcenia i zwątpienia, lecz raczej bodźcem do tem energiczniejszego przeciwstawienia rzeczywistej kulturalnej i postępowej roli większego rolnictwa w naszym kraju — fantazyznie ponurnym horoskopom. stawie-

nym przez tendencyjnie zabarwiony, swojszcie ludowy biurokratyzm.

Uczynić to ma za pośrednictwem „Dziennik” — własnymi środkami, rachując na siły zresztą producentów, na wolną kooperatywę pracy i kapitału, na własne instytucje, które są Towarzystwa rolnicze.

ZE ZJAZDU MIEJSKIEGO W KIJOWIE.

(P.) Zjazd działaczy miejskich, skonstatował, że bezpośrednio opo datkowania nieruchomości i zakładów przemysłowo-handlowych oraz inne ciężary przeszły już możliwą normę. Muniypalizacja miejskich przedsiębiorstw dochodowych, sprzyjająca przy właściwym założeniu, poważnemu polepszeniu finansowości miejskiej, nie zdola zapewnić środków na szybko wzrastającą potrzebę miejskiej. Gruntowne polepszenie finansowości miejskiej może być osiągnięte tylko drogą prawodawczą przez uwolnienie miast od wydatków o charakterze ogólnopaństwowym oraz przez rozszerzenie praw miejskich w stosunku do nowych źródeł dochodowych. Uzna no również konieczność opracowania prawa budowlanego na podobieństwo praw istniejących na Zachodzie oraz konieczność częściowej zmiany usta wy miejskiej. Uchwaliło formułę, że: potrzeby o charakterze lokalnym winny być zaspokojone za środków miej skich, potrzeby o charakterze pań stwowym ze środków wypracowanych miastem jako subdyja.

Za kulisami polityki.

Wkrótce zbiorą się Izby prawodawcze i cały aparat polityczny funkcyjonować pocznie ze zdwojoną siłą. Tymczasem toczy się zacięta walka o to, kto będzie w dalszym ciągu ów aparat nakręcał. Kampania przeciwko obecnemu prezoso wi Rady ministrów jest w pełnym toku. Nad tem, by wysadzić go z siódła, pracuje ręk nie mało. Obie gają w tej kwestji najrozmaitsze wersje. Tak więc naprzykład, jak donosi „Vossische Ztg.”, stanowisko Kokowewa zachowano w ten sposób, iż wysunięto projekt, aby za twierdzenie osiągnąć mogli nie ko nicznie uchwały wielekości Dumi lub też Rady Państwa, ale również i uchwały mniejszości, o ileby do nich właśnie przychyliła się Władza Najwyższa. Niema potrzeby doda wać, że tego rodzaju dodatek do ob ecnej „konstytucji” rosyjskiej był by poważną zmianą t. zw. praw za sadniczych, przeciwko której Ko kowcow wypowiedział się jakoby dość wyraźnie. To miało doprowadzić do uniemożliwienia go jako pre miera na przyszłość... „Riecz” twier dzi, że w pogłosze tej niema za gróź prawdy. Nie można jednak rzec, by nie brzmiała ona jak na te czasy — dość prawdopodobnie. Jeśli jednak zrodziła się z fantazji, to już zupeł nie pewnym jest inny fakt, nader charakterystyczny dla sytuacji obec nej. Oto senator Neudhardt, jak słychać, ułożył w pocie czoła obmy ślany memoriał, w którym katego rycznie zwalcza „kurs” Kokowewa, doradzając zwrot do polityki szczerze konserwatywnej i nacjona listycznej, jak również większą go towość bojowa... Stara piosenka to wszystkich stolypińskich epigo nów; tym razem jednak łączą z nią różni „prawdziwi” patrioci wielkie nadzieje. Sądzą, że skutek neudhar dowskiego memoriału będzie donio sły.

W sferach dumskich interesuje wszystkich kwestja, czy rząd zanie cha „bojkot”, jakim odpowiedzieli na wiosnę ministrowie na wulgarne napasły prawicy. W sprawie tej podczas uroczystości kijowskich miała podobno miejsce dość ciekawa rozmowa pomiędzy Kokowewem a prezesem Dumy Państwowej, Rod zianką. Rozmowę tę przytacza ko-

respondent „Russkoje Slovo” pra wie dosłownie:

A wiec, mon cher president — rzekł Rodzianko do prezesa mini strów — do widzenia do 15-go paź dziernika.

— Niech będzie „do widzenia” — odparł premier — gdy ludność żegna ją się mówią sobie wszak zawsze „do widzenia”. Kto wierzy w życie zagrobowe, nawet przed śmiercią powinien mówić „do widzenia”.

Na to Rodzianko odparł, iż mó wi z zupełną pewnością o spotkaniu w dniu otwarcia nowej sesji Dumy Państwowej w Taurydzkim pałacu. — Mam nadzieję otrzymać wkrót ce urop — oświadczył wówczas za wsze przezorny p. Kokowcow. — Sądzę, iż 15-go października nie bę dę w Petersburgu.

— Jeśli pana nie będzie, to przy najmniej ministrowie będą jednak, mam nadzieję, obecni na nabożeń stwie inauguracyjnym w Dumie — badał w dalszym ciągu prezes Izby.

— To kwestja, której nie roz strzygam sam jeden — wykręcił się Kokowcow.

W dalszym ciągu rozmowa, w części już toczona po francusku, przybrała drastyczny charakter. Gdy Rodzianko bowiem powołał się na to, że w Peterhofie odniósł wra żenie podczas ostatniej tam bytno ści, iż panuje tam pogląd, że mini strowie zanadto się unieśli — premier zniecierpliwil się widocznie i odparł w końcu stanowczo, iż jeśli mini strowie otrzymają rozkaz pójścia do Dumy, to pójdą, że jednak p. Ro dzianko nie zdaje mu się być powo lany do komunikowania członkom rządowi rozporządzeń z góry.

— Jak więc widzimy — w stosun ku gabinetu do Izby trwa jeszcze podrażnienie, ani gabinetowi ani Izbie nie wychodzą na dobre. Zda je sobie z tego sprawę obecnie, zda je się, nawet prawica, na naradzie bowiem jej członków, jaka odbyła się niedawno, sam Prusyskiewicz zaproponował „przepraszanie mini strów”, by tem skuteczniej zreszta zwalczać „lewe skrzydło gabinetu”. Tak wyglądają zakulisowe zabieg i — coraz żywsze, bo za cztery ty godnie dumską kurtyną pójdzie w górę. Dla intrygi zostało więc czasu mało.

— b. —

Z wystawy wileńskiej.

Pokażne miejsce na wystawie zajmuje dział wyrobów ludowych współczesnych, wchodzących w za kres garncarstwa, koszykarstwa, wyrobów z drzewa i innych, prócz tkanin, które na razie pomijamy, aby im później więcej uwagi poświęcić.

Garncarstwo na ogół przedsta wia się dosyć bogato na Litwie i Białorusi, tak, że doskonale zapo rtałyby mogło cały kraj, gdyby lepiej zorganizowany był handel tym dziełem. W samym Wilnie np. wielki jest popyt, na artykuły tej gałęzi, oż, kiedy handel ozdobniej szymi wyrobami garncarskimi gub. np. mohylewskiej całkowicie spo czywa w rękach lepskich pośredni ków żydowskich, zaś wyrobów co dziennego użytku, jak misy, garnki, dostarczają rynek wileński prawie wyłącznie „zarnarze” żydzi z Ko minów (pod Wilnem), wytwarzają ce rzeczy zupełnie szablonowe. To też gubernja wileńska mało nam dała eksponatów z tego działu i to bardzo prostych, z powiatu oszmiańskiego przeważnie. Podobno najbardziej rozwinięte jest garncarstwo w Kre wie i Wiszniewie.

Gubernje kowieńska i grodzień ska też niewiele zgromadziły gliny, jednak w tem, co widzimy, znać już o wiele więcej rozwinięte zamiłowa nie dobaictwa, jak np. w ślicznych, w deseń polewanych dzbankach, o kazalych (dość pretensjonalnych zreszta) wazonach, w pięknie rzeź-

bionej czarnej dzieży, w glemsach do piągów, w Grodzieńszczyźnie zaś w przepysznym czarnym dzhanie i ta kieje dzieży z pokrywą.

Najobficiej i najroznorodniej przedstawiają się w tym dziale gubernje mohylewska, witebska, a zwłaszcza Mińszczyzna. W Mohylew szczyźnie pewna tendencja w na śladowaniu pod względem kształtu i techniki wzorów fabrycznych nie daje jasnego obrazu upodobania ludu, natomiast Mińszczyzna i gub. witebska, jakkolwiek dają roboty w wy konaniu dość grube, to jednak oryginalnością kształtów, sposobem wy robu i rozmaitością pomysłów wy kazują bogactwo ludowej fantazji. To też prawie wszystkie okazy garncarskie pomienionych dwóch gubernji zostały w pierwszych dniach wystawy rozkupione, a na świeży transport mnóstwo czeka amato rów. Zwracamy szczególnie uwagę na wysokie wazony nie polewane, które z umieszczoną w nich więzią kwiatów stanowią niezmiernie piękniejszą ozdobę mieszkania od ba nalnych okazów fabrycznych tego rodzaju.

W wyrobach z drzewa, a zlwasz cza naczyń bednarskich z dębu, bar dzo trwałe, przoduje w wileńskiej gub. powiat dziśnieński, jednak nie nadesłano słamiąd eksponatów tego rodzaju. W gub. wileńskiej wogóle duża część eksponatów reprezento wana jest przez szkoły ludowe i kol ka lub spółki rolnicze. Na uwagę zasługują kolejeja drewnianych, bardzo wdzięcznych czepczaków róż nego kształtu, wyrzynanych, w przeziwistwie do zakopiańskich, z jednego kawałka drzewa, czasem rzeźbionych, służących wieśniakom do czerpania z misy i pioła „krupni ki” (napój z miodu i alkoholu); wszystkie już rozkupione. Właści wością Kowieńszczyzny są znów cho daki „klumpje” z drzewa, wyra biane przeważnie w powiatach ty belskim i szawelskim; przypomi nają one kształtem saboty bretoń skie, lecz płyt sze są i lżejsze od tam tych. Rozkupienie „klumpji” co do jednego przez publiczność dowodzi, że znalazły one mogą, zwłaszcza mniejsze, łatwy zbyt w mieście, za stępując z powodzeniem popielniczki. To samo da się powiedzieć o „czepkach”, które znów, wyrabia ne w formie większym, służąc mogą jako bardzo oryginalne cu kiermiczki i koszyki do chleba. W Mińszczyźnie spotykamy ciekawe „baklagi”, służące do wody, zabiera nej przez żeńców do żniwa. Wyrob ludnarskich dostarczył Szklów. Wszystkie zaś bez wyjątku o kolice nadesłaly po parę modeli na rzedzi gospodarskich i rzemieślni ckich, tkackich warsztatów, skom plikowanych nieraz zabawek, wy konywanych rękami małych chłop ców; kolowrotki i znane nam z jar marków koła, nieki, „duhy”, łyżki; prócz tego w każdej okolicy wyra biane trąby i rogi pasterskie bądź z łyka, czasem z mosiężnymi okucia mi, bądź jak w grodzieńskim z prze krojonej wzdłuż gałęzi jodlowej, wyrażonej a następnie zmien zło nej; dużo jest okazów łapei, z łyka plecionych. W kowieńskim pawilo nie znajduje się oryginalna rama z twardego pasorzytu brzozy, okala jącego pięć regularnym prawie pierścieniem, który, zachowując przyrodzony swój kształt, po wypo leroowaniu nabrał wyglądu do zlu dzenia następującego marmuru. Do wodzi to znisztu spostrzegawczości i umiejętności wyznaczania wszystkie go, co daje natura.

W wyrobach z drzewa, a zlwasz cza naczyń bednarskich z dębu, bar dzo trwałe, przoduje w wileńskiej gub. powiat dziśnieński, jednak nie nadesłano słamiąd eksponatów tego rodzaju. W gub. wileńskiej wogóle duża część eksponatów reprezento wana jest przez szkoły ludowe i kol ka lub spółki rolnicze. Na uwagę zasługują kolejeja drewnianych, bardzo wdzięcznych czepczaków róż nego kształtu, wyrzynanych, w przeziwistwie do zakopiańskich, z jednego kawałka drzewa, czasem rzeźbionych, służących wieśniakom do czerpania z misy i pioła „krupni ki” (napój z miodu i alkoholu); wszystkie już rozkupione. Właści wością Kowieńszczyzny są znów cho daki „klumpje” z drzewa, wyra biane przeważnie w powiatach ty belskim i szawelskim; przypomi nają one kształtem saboty bretoń skie, lecz płyt sze są i lżejsze od tam tych. Rozkupienie „klumpji” co do jednego przez publiczność dowodzi, że znalazły one mogą, zwłaszcza mniejsze, łatwy zbyt w mieście, za stępując z powodzeniem popielniczki. To samo da się powiedzieć o „czepkach”, które znów, wyrabia ne w formie większym, służąc mogą jako bardzo oryginalne cu kiermiczki i koszyki do chleba. W Mińszczyźnie spotykamy ciekawe „baklagi”, służące do wody, zabiera nej przez żeńców do żniwa. Wyrob ludnarskich dostarczył Szklów. Wszystkie zaś bez wyjątku o kolice nadesłaly po parę modeli na rzedzi gospodarskich i rzemieślni ckich, tkackich warsztatów, skom plikowanych nieraz zabawek, wy konywanych rękami małych chłop ców; kolowrotki i znane nam z jar marków koła, nieki, „duhy”, łyżki; prócz tego w każdej okolicy wyra biane trąby i rogi pasterskie bądź z łyka, czasem z mosiężnymi okucia mi, bądź jak w grodzieńskim z prze krojonej wzdłuż gałęzi jodlowej, wyrażonej a następnie zmien zło nej; dużo jest okazów łapei, z łyka plecionych. W kowieńskim pawilo nie znajduje się oryginalna rama z twardego pasorzytu brzozy, okala jącego pięć regularnym prawie pierścieniem, który, zachowując przyrodzony swój kształt, po wypo leroowaniu nabrał wyglądu do zlu dzenia następującego marmuru. Do wodzi to znisztu spostrzegawczości i umiejętności wyznaczania wszystkie go, co daje natura.

Nie wspominam o wszędzie spo tykanych (zwłaszcza w wileńskim) wyrabianych z drzewa, szkła i bła chy, dość brzydkiach zreszta oltarz ykach, kapliczkach, krzyżach (wyró żnia się wśród nich „bożnica” z Miń szczyzny), jak również bardziej skomplikowanych narzędziach muzy cznych (np. harmonja), gdyż nie jest to objaw stałej twórczości ogółu lu dności, lecz rzeczą gustu i fantazji poszczególnych jej przedstawicieli.

Nie wspominam o wszędzie spo tykanych (zwłaszcza w wileńskim) wyrabianych z drzewa, szkła i bła chy, dość brzydkiach zreszta oltarz ykach, kapliczkach, krzyżach (wyró żnia się wśród nich „bożnica” z Miń szczyzny), jak również bardziej skomplikowanych narzędziach muzy cznych (np. harmonja), gdyż nie jest to objaw stałej twórczości ogółu lu dności, lecz rzeczą gustu i fantazji poszczególnych jej przedstawicieli.

a zatem nie mający trwalszego zna czenia. Tak samo pomijam wyroby drzewne lubzęgowe, które wykona ne za pomocą szablonów, wykazują chyba tylko cierpliwość „dlubania”, zaś ducha w nich nie znajdziesz. Są to też jedynie wyroby miast i miasteczek.

Koszykarstwo stanowi poważny dział w drobny przemysle Litwy i Białorusi, a odpowiednio zorganizowa ne i obficie rozrzucone po kraju szkoły koszykarskie, jak i umiejęt ne pokierowanie handel tymi wyro bami, stanowiąby mogli pokazać źródło dochodów naszego włościani na. Próby w tym kierunku, jakie daje np. pracownia koszykarska w Homlu (gub. mohyl.) przy ziem stwie powiatowem, wystawiając istotnie trwałe i przełeczne rzeczy (zwłaszcza komplet mebli dziecię cych), następnie pracownia koszy karstwa w Jeziorsku (pow. jeziorski, gub. kow.), szkoła Milkanowicka, wykonywująca ręczne koszyki moone i praktyczne, a także sło miane „krótki” do rzeczy z wileńskie go i oszmiańskiego powiatu (nagrodzo ne na ostatniej wystawie petersbur skiej), kapelusze i ciekawe „pajaki” z kowieńszczyzny dowodzą, że war to i trzeba nad tą gałęzią przemysłu głębiej się zastanowić i na właściwe skierować ją drogi. Kapelusze, ko szyki, słomianki są to rzeczy codzien nego użytku, których corocznie na miliony pochlaniają miasta, o zbyt wiec chyba nie jest trudno. Ze zaś ręk roboczych temu rzemiosłu do starczają przeważnie dzieci i młodzież do lat mniej więcej szesnast, przed szkoły takie, zatrudniają w tym okresie życia włościanstwo na sze, mają znaczenie niepokład wychowawcze.

Wyrobów słnarskich dostarczyły z prowincji w sporej ilości szkoła w Wiszniewie, oraz szkoła rzemieślnicza tetyerska przy ziem stwie mohylewskim; roboty wyko nane są dokładnie.

Bardzo starannie wykonane oka zy guzikarstwa wystawia ochrona biednych dzieci w Bielicy.

W. St.

„Nieszczęsny pedagog”.

W Nr. 185 „Siewiero-Zapadnej Zim” spotykamy pod wiele mówią cym nagłówkiem „Uwaga nauczycieli kosmopolitów” wiele znan mienny artykuł niejakiego p. Gie leży.

Opisuje on w najeźniejszych barwach los rosniana, który w cha rakterze nauczyciela ludowego przy bywa do Królestwa.

Jako nieumiejący się rozmó wia po polsku, od pierwszego dnia swego przybycia do zapadłej wioski polskiej, skazany jest na głód. Przemógł się po rosyjsku i od siebie niekajaka, jak od za powietrzonego Prosisia, o sprzedaż kawałka chleba i odpowiadając ei kategorycznie oświadczeniem: „jest, ale nie sprzedam. Wal, nieszczęs ny pedagogu, o 10—15 wiorst do najbliższego miasteczka po pierw sze potrzeby, bo inaczej zdech niesz z głodu. Ale życie nie cze ka. Dwa lata przebiewał nau czyciel na 200 rublach pensji, nau czył się o wiedzy, bezinteresnie; Ruczał się tam raz wysłanie biskupa. Powodowany ciekawością wysłuchania mszy kaznodziej, poszedł też nauczyciel, czego potem gorz ko żałował. Po tym fakcie w przeciągu przeszło 2 tygodni nie nocował w szkole, gdyż ludność niedwuznacznie mu oświadczyła, żeby się wynosił, w przeciwnym bowiem razie może się to skończyć bardzo smutno”.

Obrazek może przejaskrawiony, ale godnym uwagi jest sam „nie szczęsny pedagog”. Na nauczyciela ludowego do Królestwa, któremu na-

wet p. Soloniewicz teoretycznie przy znaje prawo do rozwoju narodowo kulturalnego, p. Gieleża jedzie, nie umiejąc po polsku, jedzie, dlatego o czywiście, że znajomości języka polskiego wymaga się w Królestwie jed ynie od inowierców, nie zaś od nau czycieli, lub sędziów. Pobyt jego ko rzyści nikomu nie przynosi, ma bo wiem zaledwie 8 — 10 uczniów w porze zimowej, ludność go nienawidzi i nareszcie daje mu do zrozumie nia, by się wynosił. Sądzicie zapew no, że p. Gieleża doszedł po tem wszystkim do przekonania, iż rola „pedagoga” w Królestwie jest dla niego nieodpowiednią i ostrzega ko legów przed popełnieniem podobne go błędu.

Alęz bynajmniej! Dla prawdzi wego biurokraty niema przecież wątpliwości, że ludność powinna się przystosowywać do urzędnika, nie zaś odwrotnie. Tem bardziej, jeśli chodzi o ludność w kraju podbitym. A jeśli jest „oporna”, to i na to środek się znajdzie, p. Gieleża kończy swój artykuł wykrzyknikiem: „Stanowczo trzeba podbić Kró lestwo Polskie po raz drugi!”

Literackie stowarzyszenie wydawnicze.

Piętnaście lat temu powstało we Lwowie śmiałe przedsięwzięcie literac kie w postaci Towarzystwa wydawni czo go, opartego na zasadach kooperaty wy.

Coimlmy się w te lata końców wie ku XIX pamięcia, a uprzytomniy so bie, jak dalece stowarzyszenie takie było usprawiedliwione i potrzebne w Pol sce.

Nowe prądy rozdziły się i rozwinęły poza książką, nieraz poza prasą. Wyt wórczość księgarska, obliczona na po czytność szeroka, nie śmiała grać roli pionierskiej. W Warszawie zapobiegają brakom literatury wydawnictwa prywatne przy redakcyjnych pi sm t. zw. postępowych: „Przegład Tygodniowe go”, „Prawdy” i „Głos”. W Odlicy i tego źródła nie było.

To też s. p. Jan Poplawski, b. re daktor „Głosu”, przeżywający wtedy we Lwowie (1897), w gronie przyjaciół powziął myśl założenia towarzystwa zarejestrowanego z ograniczoną pój ka, w którym każdy członek, składają cy udział przynajmniej 100 kor., mógł preterendować do wydania swej książki. Obecnie katalog Tow. obejmuje z górą 150 dzieł, „Oficya” ta do r. b. administrująca wydawnictwami samo dzielnie, powierzyła obecnie sprzedaż dzieł spółce księgarskiej dwóch księ garzy: Gubrynowicza we Lwowie i Gebethnera i Wolfia w Warszawie. Za wiele było już nakładów, aby nimi można było administrować po amatorsku.

Towarzystwo pozostało nadal i zbiera udziały (potrzebne są nowe zaśliki), a gdy wzmozżona odtąd sprzedaż wzmo cni siły jego, przystąpi do dalszych wydawnictw, w miarę funduszu podej mowanych.

W tym roku jubileuszowym Tow. interesować będzie wszystkich krótka opowieść o katalogu jego nakładów. Są tam książki, wydawane dlatego, że były potrzebne, a inne dlatego, że były pokupne i dobre. Pierwsze nadają charakter wydawnictwu i tłumaczą je go rację bytu. Żadna księgarnia, pomimo dobrych chęci, nie podejmie się wydawnictw, torujących drogę nowej myśli narodowej, społecznej, czy politycz nej. W nakładach Tow. jest ich sporo.

Na pierwszy plan wysuwają się tu dzieła i broszury polityczne, dotyczące spraw innych dzielnic, mało uwzglę dniane. Weźmy np. Śląsk. Mamy tutaj dwie broszury ks. Lordzina o szkolni ctwie i oświacie na Śląsku austr., W. Nakęskiego o sporze czesko - polskim, pocze Śląskie Kubisza; dalej A. Piłtyń skiego Walka na Górnym Śląsku, książ ka: Proces szkolny we Wrześni.

To samo z zaborom rosyjskim: Podsiadka o radach szkolnych Witte go, Srokowski, Trocki (pseud.) Refleksje warszawskie, oraz Polska i Ro sja w przemianie, Topora (pseud.) Pań-

stwowość rosyjska, NN. Połoga wojen na Rosji, Przygodnego — Warszawa współczesna i imc.

Oczywiście studia i rozprawy w tym zakresie nie mogą być zastawione bez wskazań programowych. Do takich na leżą wydane przez Tow. prace Z. Miłkowskiego, Z. Bałickiego, Romana Dmowskiego, J. Popławskiego i in. E. goizm narodowy Bałickiego wyszedł tutaj w 3 wydaniach, tak samo Dmow skiego myśli nowoczesnego Polaka. Tu taj wyszła słynna broszura Z. Miłkow skiego Skarb narodowy. Ostatnie dzieł R. Dmowskiego przez Tow. wydane, i znane w Europie, cieszy się stałe po czytnością. Niedawno wyszły dwie książki Z. Wasilewskiego: Listy dzien nikarza, oraz O sztuce i człowieku wie cznym.

W Tow. Wyd. wydał Z. Miłkowski swoją Sprawę ruską, Popławski Życie i czyny pułk. Miłkowskiego, Dmowski Wychództwo i osadnictwo, W. Studnicki Od socjalizmu do nacjonalizmu, oraz Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne w Szwajcarii, Z. Daszyńska Przełom w socjalizmie, B. Koskow ski Gmina wiejska.

Znaczne miejsce zajmują wśród na kladów Tow. dzieła naukowe, nieraz bardzo kosztowne, dość wymienić prof. L. Marchlewskiego Chemie organiczna. Tutaj wyszły nadto: prof. M. Ernsta O końcu świata i kometach; Jana Karłowicza O człowieku pierwotnym, Al. Brücknera Dzieje języka polskiego, J. K. Potockiego Współzawodnictwo i współdziałanie, B. Błażka Studja psychometryczne, J. Zuławskiego Prolego mena, St. Majerskiego Mapa ziemi pol skich (kilka wydań).

Z historii: Korzona Zamknięcie dziejów we w. za Stanisława Augusta, A. Szelagowski Piętnadziesiąty i przełom cen w XVI—XVII w., oraz dzieło Z dziejów współzawodnictwa Angli i Niemiec, Rosji i Polski, A. Skatkowski O cześć imienia polskiego, Askenazego Przymierze polsko - ruskie, Grzegorzewskiego Wspomnienia z 1863 r., Rakowskiego Powstanie poznańskie r. 1848, Fr. Jaworskiego Lwów stary i in.

Z dziejów literatury i krytyki: Chmielowskiego studjum o Sienkiewi czu, Zdzisłarskiego monografia B. Zaleskiego, K. Wróblewskiego studja o Trentowskim, oraz o Ujejskim, J. Klei nera Studja o Slowackim, oraz niedaw no Dzieje myśli Krasieńskiego, Studja A. Potockiego (trzy dzieła: o Wyspiań skim o Konopnickiej, oraz zbiór stu diów), Z. Wasilewskiego (Nowy Kon rad, Sładami Miekiewicza, Od roman tyków do Kasprzycy, wyd. Pieśni Osjana), T. Pińskiego Nasza współczesna poezja, N. Nowaczyńskiego Studja i szkice.

Zygmunt Wasilewski. (D. N.)

Informacje i pogłoski.

Nowiny na kolejach.

Od jesieni r. b. wszystkie wagony pasażerskie na Polskich kolejach będą opalane węglem z Zagłębia Dąbrowskiego. W tym celu polecono naczelnikom przygotować odpowied nie piece i kotły.

Żaś na kolei Lipawsko-Romeińskiej wszystkie wagony w najbliższej przyszłości będą oświetlane elektry cznością.

Walka z bezrobociem.

„Birz. Wied.” donoszą, że w Ra dzie ministrów opracowywane jest tymczasowe prawo, pozwalające gu bernatorom w trybie administracyjnym zamykać fabryki i zakłady han dlowo-przemysłowe na pewien ter min w razie strejków politycznych.

Banki drobnego przemysłu.

Prezes Rady ministrów Kokowcow opracował projekt otwarcia 17 banków drobnego kredytu, widząc w nich zadatek prawidłowego rozwoju kredytu.

Rewizja urzędów wojskowych

Naczelnik urzędu do spraw po winności wojskowej, Kukol-Jasnopol-

JÓZEF CONRAD.

47)

BANITA.

Przekład z angielskiego Willi Zyndram-Kościałkowski.

wziósł na Luigard’a, wzrokiem go pytała, a nie otrzymawszy odpowie dzi, zalamala dlonie i ciągnęła:

— Wiem, że walczyć z wami nie będzie, nie podnieście na was rękę. Przedtem... dawniej... gdy uciekam od niego, chce go ujarzmić, by dla mnie zapomniał o wszystkim i o wszystkich, chce go raz na za wsze oderwać od „białych” by moim wyłącznie pozostał, starałam się u bzdrowić go przeciw tobie... przeciw wam wszystkim... Ramię jego zawiadło mnie, jak dziś zawiadło serce... I widzę teraz że to, do czego go za grzewałam, zbudziło przeciw niemu nienawiść i zemstę, nie siejąc po strachu. Wszystko mi zawiadło, wszystko oklamato! Falszem była jego moc, w którą wierzyłam, na którą liczyłam. Falszem obietnice, które mi dawał, które rozbudzały, mnie nieszczęsną za narzędzie chwiciwości swej i zaborczości nżywając. Fal szem, fałszem, wszyscy, wszystko!

Stłumia wydzierający się jej bólu.

— A dziś, panie — mówiła — kto pomiędzy tobą, coś moemy i wielki, a nim, co słaby, zlamany, stargany, kto staje, kto się za niego umieję ja sama, słaba, zrozpaczona kobieta. Sama mu pozostałam jak świat długi, szeroki... a on mi nie powie co ma na sercu... ani mię chce słuchać!

Przystąpiła do Luigardo, skradając się nakształt lunatyki, pra gnąc jej zwierzyć się z jakąś wstydl iva, szpetną może tajemnicą; z jedną z tych dziwnych czy potwornych myśli, co tylko powstają mogą w umyśle chorym, obłąkanym, niepo chwytną i niezbytej.

— On mi jest wszystkim — szeptała, oglądając się tyżownie poza siebie, — światem mych zrenie, ust tchnieniem, on sercem serca mego. Siła go odstępuję, rozum postradaj i ja... straciłam moc i władzę nad nim... Straciłam, ale odstąpić go nie mogę... Tyłu ma wrogów, a mnie — jedna, sama jedna. Panie! tyś wielki, sławny, mocny! Zostaw mi got odejść! Błagam cię, o litoski wolam!

Głos jej zwał się w litanii, podobnym do fali wzburzonego morza. W bólu jej, w namietności było coś żywiołowego, nie dającego się op nować, głębokiego i ciemnego jak te podwodne wiry, zaledwie pianą za znaczone na powierzchni morza.

Luigard był, a może tylko zda wał się niewzruszonym. Z wzrokiem ukłuwającym w zamknięte drzwi do wną, walczył ze sprzecznymi uczuciami: wżębrzy, Hosić, naruszającej

granice etyki nieublaganej dla wszyst kiego, co się poza obręb rozumień naszych wymyka i z czem walczyć poczytujemy za święty obowiązek.

— Mam odejść — mówił rozwa żnie, nie odrywając oczu od zamkniętych drzwi, jak gdyby czekał stamiąd, z chwili na chwilę, rozwi ązania sytuacji. — Czyż nie on sam mię powołał, czekał! Samaś to mówiła przed chwilą. To ty raczej odejść winnaś. Serce jego odwraca się od ciebie, wiesz to, przynajez, porzuć go, wróć do swoich.

Zatrzymał się, opuścił w ziemie oczy o zacerwienionych powiekach i czyniąc gest stracania drobnego pyłku dodał:

— Skończony! — Cofnęła się, skronie seisańca dłoń mi, które wzniosła w górę ruchem pafetycznym, a gdy przemówiła, głos jej był cichy i przenikliwy:

— Powiedz raczej, by strumień nie biegł do rzeki i powiedz rzecze, by nie biegła w morze. Mów głośno, krzycz, rozkazuj, a może cię usłucha ją. Wąpieli! Strumień wytrysnąć musi nawet ze skały i płynie przez doliny i przez wzgórze, żywiąc się krynie łami. Nie odwrócisz go, o Radzy Laut, nie odwrócisz od rzeki, w której zginąć musi.

Pomalu, ostrożnie, niechętnie, ni by popychana niewidzialną mocą, przystąpiła krokiem bliżej.

— Nie dbałam o mego własnego oca — mówiła. — O ojca co umarł. Nie wiesz com uczyniła rzecze.

— Daruję ci jego życie — przerwał jej Luigard.

Stali naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem: ona ukojona nagle, on zmieszany, z poczuciem porażki, chociaż, w rzeczy samej... miałe kie dyż zamiar nastawać na życie Willemsa? Chyba w pierwszym chwili gniewu, ale to już dawno minęło. Gorycz, wzdarda, zdumienie, zabiły gniew, pozostawiając pragnienie wymiaru sprawiedliwości, samej sprawiedliwości. Niespodzianie spotkał się z istotą ludzką, z kobietą, która przyspieszyła w nim kielkowa nie tego, co powinno było zająć pomiędzy nim a tamtym, bez żadnego pośrednictwa innych i to właśnie irytowało go. Dotąd żadna istota ludzka nie wiedziała nigdy z góry, co kapitan Luigard postanowił. Do wiedz się po dokonany fakcie, a teraz, wygadał się i to przed kim? Przed tą właśnie! Snać postarzał, zmiełł dziś. Jutro będzie do nieczogo! Czemu zreszta nie dał się jej wypowiedzieć do końca? Przeląkł się tajemnicy jej zeznań i tego we wnętrznego głosu co mu mówił, że jeśli ta gotowa była dopuścić się zbrodni dla tamtego i toń ten do zwolił na to, wien jest kary... Zycie za życie, oko za oko! Ale czy to aby powiedzieć chciała? Badz o bądź powinna wiedzieć, że taey jak Willems, na taskę i zmiotowanie nie zasługują.

— Słuchaj — rzekł zwolnia i z siłą. — Zrozumiej, że darowując ci jego życie, skazuję go na karę. Drgnęła, szeroko rozwarłemi zrenicami zdawała się wyrok zmiać z warg jego, a choć dawno skończył mówić, stała nieporuszona. Z ciemnej i ciężkiej chmury ogromna, ciężka jak łaż dawno powstrzymywana, kropla deszczu spadła pomiędzy nich z szelestem. Aisza zalamala dlonie, a w przyciszonych rozpacz jej słowach było więcej przejmującego bólu, niż w rozdzierającym pier si i ucho ludzkie krzyku:

— Na karę na jaką? Cheesz mi go odebrać, rozłączyć ze mną! Ależ postuchaj mię, ja to...

— Ah! — zawołał Luigard, który z oka nie spuszczał drzwi domu.

— Nie słuchaj jej kapitane — owozał się za plecami Aiszy Willems, który stał na progu drzwi otwar tych, ze spuszczonymi powiekami i obnażoną pierśią. Rekloma wparł się w ramę drzwi i stał tak chwilę po nury i dziki. Po chwili schodził z ganku, a ciężkie jego kroki odbijały się echem w czysty poranku, w glu chęj, burzę zwiastującej ciszy.

— Usłyszała go. Cień padł na jej czoło, słowa skonały na wpół roz wartych wargach, niedomówione pa dy na jej pierś, padły na rosy, na kamienie, na kwiaty, na ciernie, na to wszystko, co stanowi samo dno serca.

IV.

Poczwszy grunt dziedzińca pod

stopami, Willems wyprostował si zeszytniał, a zbliżając się pomal do kapitana, patrzył nań tak, jak gdyby niezdolen był widzieć co bądź oprócz tych rysów znanych sobie, tej siwej głowy, od której oka oder wać nie mógł. Odkąd zszedł z tarcei wykładającej gank, ustal odłgło je go kroków i cisza objęła dziedzińiec, spuszczając się z chmur czarnych, z nieruchomości, wysekających pier wszego podmuchu zbliżającego się huraganu. Po przez tę ciszę Wil lems szedł jak gdyby wzdęta pier

